Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków piątek 17 listopada 1933 | Nr. 322

Stolica w kłębach gazów

Próba ataku gazowo-lotniczego na Warszawę wykazała sprawność obrony

OŻYWIENIE PRZED GODZ. 9

Ranek wczorajszego dnia nie zapowiadał, by przygotowywany dzień OPL. mógł zostać całkowicie przeprowadzony. Typowa jesienna pogoda, niebo zachmurzone z wyraźną zapowiedzią pluchy.

Mimo to przechodnie, śpieszący rankiem do pracy, czynili to dość nerwowo. Obawiano się bowiem, że na czas nie zdążą do swych zajęć. Dawało się odczuwać pewne podniecenie.

OBRONA GOTOWA!

Około godziny 9-ej rano ulice opustoszały. Wszyscy, i to było aż nadto widoczne, starali się zawczasu ukryć się przed alarmem, w domu, lub w bezpiecznem miejscu.

Na wszystkich ulicach widać wielu wojskowych, policję oraz oddziały ratownicze PCK. Cywile spoglądają na „umudurowanych" z pewnym szacunkiem, w słusznem zresztą przeświadczeniu, że są to ich obrońcy.

W licznych, gęsto rozsianych po całem mieście schronach, gromadzą się gapie, ot tak sobie, widocznie dla sprawdzenia uczucia, które się odczuwa w czasie ataku gazowego. Narazie znajdujący się na posterunkach kierownicy schronów nie dopuszczają do gromadzenia się publiczności.

Minuty wolno płyną. Niektórzy przechodnie absolutnie nie śpieszą się. Są to tacy, którzy nie wierzą, by atak gazowy wogóle się odbył.

ALARM!

Nagle o godz. 10-ej rozległ się sygnał. Słychać było ryk syren fabrycznych, statków, aut i t. d. Od tej chwili ulice przybrały niezwykły widok.

Przechodnie poczęli biec w kierunku schronów. Byli to ci, którzy starali się dokładnie wypełnić zarządzenia władz. Znalazło się jednak wiele osób, które właśnie w momencie alarmu miały do załatwienia wiele „niecierpiących zwłoki" spraw.

Patrolujący na rogach ulic policjanci nie przepuszczali nikogo. Wszyscy musieli ukryć się w schronach.

Przed dworcem Głównym rozegrała się zabawna scena. Jakaś pani, odziana wytwornie, z walizką w ręku, wolno opuściła teren dworcowy, kierując się w stronę miasta. Do pani zbliżył się przodownik policji i grzecznie poprosił, by ukryła się w schronie.

— Ależ ja dopiero co przyjechałam — z żalem odezwała się podróżna.

— Trudno proszę p... — rzekł policjant, — ale nie ... na to rady. Taki przepis.

Podróżna, chcąc nie chcąc, musiała zawrócić i ukryć się w schronie.

MIASTO ZAMARŁO

Tymczasem na odgłos sygnałów wszystkie taksówki odrazu wjechały w myśl przepisów na chodniki dwoma kołami, tramwaje stanęły, a publiczność gromadnie opuszczała wozy, kierując się do schronów.

W 10 minut później ulice niemal zupełnie opustoszały. Coprawda można było spotkać wielu przechodniów, którzy mimo zakazu spacerowali po ulicach. I dopiero dzięki energji policji, opornych usuwano do bram.

Na odgłos alarmu, który zresztą nie wszędzie był dobrze słyszany, na miasto wyruszyły oddziały Pogotowia, straż ogniowa, obstawiając wyloty ulic i oczekując na wezwanie.

Na peryferjach miasta naogół wszystko odbywało się bardziej sprawnie, niż w śródmieściu. Zarówno na Pradze, czy na Czerniakowskiej, Żoliborzu i Marymoncie ulice opustoszały zupełnie.

SAMOLOTY NAD MIASTEM

Po alarmie nastąpiły długie minuty oczekiwania. Wreszcie od strony Okęcia słyszymy warkot motorów. Jest to, jak się okazuje, nieprzyjacielska eskadra, która ma zarzucić Warszawę bombami. W tym samym momencie rozlegają się wybuchy petard. Al. Jerozolimska zostaje osłonięta obłokiem dymnym ze świec. Warkot eskadry nieprzyjacielskiej łączy się z terkotem karabinów maszynowych oraz salwami artylerji zenitowej. Po chwilowem bombardowaniu miasta, eskadra odlatuje, ale w kilka minut później wraca i zaczyna bombardowanie. Słychać wyraźnie odgłosy walki z nieprzyjacielem Zaciekłe bombardowanie trwa, a gdy wreszcie ustaje, na miejsce, gdzie skadra rzuciła bomby (ulotki propagandowe) śpieszą w rekordowem tempie oddziały ratownicze.

SKUTKI NALOTU ESKADRY

Auto redakcyjne mknie również na miejsce walki. Przed jedną z fabryk na Pradze lotnik nieprzyjacielski rzucił bombę. Gdy przybywamy na miejsce, dowiadujemy się, że była to bomba iperytowa. Rzecz prosta, że iperyt jest pozorowany zapomocą specjalnej plamy na jezdni. Przybywa na miejsce komisja rozjemców. Do pracy przystępuje drużyna odkażająca w specjalnych strojach gumowych. Dwóch „zaiperytowanych" strzelców biorą na noszach do punktu ratowniczego. Obadwaj strzelcy świetnie udają rannych: na twarzach ich maluje się wyraz cierpienia.

W kilku innych miejscach, jak na Królewskiej przed pewnym gmachem rzucono bombę. I tutaj oddziały ratownicze spisały się sprawnie.

(Dalszy ciąg sprawozdania na stronie 2-ej).

Hitler będzie się mścił

na 3 000.000 obywateli, którzy głosowali przeciw niemu

Znikoma ilość obywateli niemieckich, około 3 miljonów, która w tych okropnych warunkach w jakich odbywały się „swobodne, demokratyczne" wybory niemieckie, jak głoszą publicznie Hitler i Goebbels, stoi przed specjalnym atakiem na nich. Otóż partja wydała zarządzenie aby przeprowadzić we wszystkich częściach kraju ścisłe dochodzenie celem ustalenia nazwisk tych obywateli. Mają być wobec nich zastosowane wszystkie środki gwałtu i przemocy od bojkotu aż do więzień włącznie. Będą napiętnowani, jako obywatele drugiej klasy. Tak wygląda wolna wola narodu, która stoi za Hitlerem.

Wielkie mowy polityczne

Po dyskusjach w parlamencie angielskim przemówił premjer Francji i Mussolini

Przez dzień cały do białego rana toczyła się w parlamencie francuskim dyskusja nad polityką zagraniczną. Skoro się jeszcze weźmie pod uwagę, że i Mussolini wygłosił na wczorajszem posiedzeniu Rady Narodowej Korporacji wielkie przemówienie, to otrzymamy pełny obraz tego, co o obecnej sytuacji myślą odpowiedzialni kierownicy największych mocarstw Europy zachodniej.

Przebieg dyskusji w parlamencie francuskim miał przebieg bardziej dramatyczny, niż w parlamencie angielskim.

Należy pamiętać, że Francja znajduje się w bezpośredniem sąsiedztwie z Niemcami i zbrojenia niemieckie w dużej mierze zwracają się przeciwko naszej sojuszniczce. Poza tem, że Francja pod naciskiem innych mocarstw, w pierwszym rzędzie Ameryki i Anglji, wstąpiła na drogę porozumień i ustępstw wobec Niemiec. Demokratyczna Francja, przez swego długoletniego ministra spraw zagranicznych ś. p. Brianda, broniłu polityki tej w przekonaniu, że ma się do czynienia również z demokracją niemiecką która pragnie szczerze pokoju. Ustępstwa wobec tych niemieckich kół miały być niejako pomocą, udzieloną wobec wzrastającej fali szowinizmu nacjonalistycznego. Te nadzieje, jak się okazało, były złudne. Każdy rząd niemiecki, różnił się tylko taktyką, ale w rzeczywistości zmierzał do jednego i tego samego celu: do zrzucenia więzów traktatowych, krępujących swobodne zbrojenia Niemiec. Poprzednicy Hitlera czynili to w ten sposób, że grozili przyjściem Hitlera, zaś sam Hitler mobilizuje masy całego narodu i każe im za siebie krzyczeć.

W parlamencie francuskim domagano się nieustępliwości wobec Niemiec, ściślejszych sojuszów z poszczególnemi państwami. Atakowano ostro pakt czterech, który miał doprowadzić do różnicy zdań między Francją a Polską i Małą Ententą, utrzymania francuskiej siły zbrojnej jako jedynej gwarantki pokoju europejskiego. W odpowiedzi na wywody posłów przemawiali minister spraw zagranicznych oraz premjer Sarraut.

Odpowiedzialni kierownicy nawy państwowej stwierdzali dobitnie, że Francja pragnie pokoju i stoi szczerze w jego obronie. Nie dopuści do naruszenia traktatów i bezpieczeństwa Republiki.

Premjer oświadcza, że głosowanie w Niemczech odbyło się pod szalonym naciskiem, a mimo to trzy miljony zdobyły się na odwagę i nie uległy temu naciskowi. Francja gotowa jest do podjęcia rozmów z Niemcami, ale muszą one zdecydować, że skoro chcą równouprawnienia, to jest połączone z bezpieczeństwem. Niemcy jednak pragnęłyby równouprawnienia, a odrzucają gwarancję bezpieczeństwa. Na to Francja nigdy nie pójdzie. Rokowania Francja gotowa jest podjąć z Rzeszą, ale muszą się one odbyć w pełnem świetle międzynarodowem i że przygotowania do tych rozmów zostaną załatwione na normalnej drodze.

Dyskusja zakończyła się głosowaniem nad wnioskiem o poparcie polityki zagranicznej rządu. Pierwsza część wniosku, mówiącą o pokojowych uczuciach całego kraju i wierności zasadom Ligi Narodów, uzyskała większość 545 głosów przeciwko 11; druga część, wyrażająca zaufanie rządowi i opowiadająca się za międzynarodową solidarnością, zapewniająca narodom równe bezpieczeństwo i gwarancje, została przyjęta 395 głosami przeciw 194. Na tem posiedzenie zamknięto.

MUSSOLINI PRZECIW LIDZE NARODÓW

O ile przedstawiciele Anglji i Francji podkreślali, że dzieło porozumienia i zbliżenia między narodami może i winno być przeprowadzone w ramach Ligi Narodów, o tyle Mussolini ostro zaatakował Genewę, oświadczając, że utraciła ona wszystko, co mogło jej nadawać jakiekolwiek znaczenie polityczne i rolę historyczną. Mussolini wyraża gotowość podjęcia nanowo inicjatywy w ramach paktu czterech.

Następnie Mussolini omawiał sprawy wewnętrzne, oświadczając, że faszyzm odziedziczył to, co było żywotne w kapitaliźmie i socjaliźmie, oba zaś te kierunki polityczno - społeczne znajdują się w stanie agonji.

Zabójca oficerów-komunistów Muraszko

został zbadany przez psychjatrów

Sędzia śledczy II rewiru, Rybczyński podjął śledztwo przeciwko b. przodownikowi Janowi Muraszce, bohaterowi głośnego mordu na osobie działaczy komunistycznych Bagińskiego i Wieczorkiewicza, którzy zostali zastrzeleni przed wydaniem ich Sowietom. Jak wiadomo mordu tego dokonał Muraszko w czasie eskortowania więźniów do granicy sowieckiej.

Po odcierpieniu kary, Muraszko zamieszkał w Warszawie u niejakich Ponarskich, przybierając ze względu na swą przeszłość pseudonim. Ostatnio między Muraszką a Ponarskim doszło do zatargu w czasie którego Muraszko zadał właścicielowi mieszkania ciężkie obrażenia cielesne kolbą rewolweru. W związku z tem postawiony on został w stan oskarżenia.

W dniu wzorajszym na wniosek obrony Muraszki przeprowadzona została ekspertyza stanu jego poczytalności. Dwaj biegli sądowi dr. Kubicz i Dreszer, stwierdzili u Muraszki zmniejszoną zdolność kierowania swemi czynami. Rzecz ciekawa, że Muraszko usprawiedliwia się, że ma pozwolenie na 16-e rodzajów broni.

Próba ataku gazowego na Warszawę

(Początek sprawozdania na str. 1-ej)

W SĄDACH, WIĘZIENIACH I SZKOŁACH

Alarm wywołał ogromnę poruszenie w sądach. Nie zgłosiło się wielu świadków. Rozprawy rozpoczęto z pewnym opóźnieniem. W chwili alarmu publiczność i sędziowie ukryli się w schronach. Również było czynne pogotowie gazowe w więzieniach. Rzecz prosta, że więźniowie pozostali w swych celach a porządku pilnowały wzmocnione oddziały straży.

W szkołach, na alarm, uczniowie i uczenice wespół z nauczycielami kryli się w korytarzach, które służyły za schrony.

KONIEC ATAKU

Około godziny 11.30 przed poł. rozległy się krótkie ryki syren fabrycznych, aut, statków i t. d. Było to hasłem do zakończenia ataku. Ruszyły wozy tramwajowe, auta, publiczność gorączkowo wybiegała ze schronów. Wszyscy rozpraszali się, każdy na własną rękę rozpoczął poszukiwania „gazu". Rozpoczęło się normalne życie.

DRUGI ATAK

Zupełnie niespodziewanie o godz. 12.10 rozległy się znów sygnały alarmowe. Było to hasło do ukrywania się w schronach. Wynikło łatwo zrozumiałe zamieszanie. Nawet kierowcy, jak i motorniczy byli zdezorjentowani.

Szczególne zamieszanie wybuchło w dzielnicy żydowskiej. Mieszkańcy dzielnicy północnej już od rana kryli się w mieszkaniach i schronach, gdy więc usłyszeli sygnał o zakończeniu alarmu, wybiegli na ulice.

Nagły alarm, powtórny, zaskoczył ich do tego stopnia, że bezradnie stawali na ulicach, nie wiedząc dokąd pójść i czy wogóle można chodzić... Z pomocą pośpieszyli posterunkowi, którzy zorjentowali się w sytuacji i szybko kierowali publiczność do schronów.

Jak się okazuje drugi atak gazowy miał na celu zorjentowanie się, czy w razie niespodzianego nalotu samolotów, publiczność zdoła w czas schronić się w przeznaczone na to miejsca.

Stwierdzić należy, że drugi atak gazowy wypadł o wiele efektowniej niż pierwszy. Wywołał przedewszystkiem silniejsze wrażenie co uwidoczniło się w tem, że publiczność żywo zareagowała i już bez nawoływań szukała schronów.

W czasie drugiego nalotu nieprzyjacielskiej eskadry, auto redakcyjne zatrzymało się na Pl. Unji Lubelskiej. W chwili ukazania się samolotów, które rzuciły bomby, odezwały się karabiny maszynowe, a jednocześnie pozoranci rozrzucili dymne świece. Utworzyła się potężna zasłona dymna. Atak trwał kilka minut, poczem eskadra odjechała. W chwilę po ataku przybiegły oddziały ratownicze, przystępując do pracy.

I w innych dzielnicach drugi atak wypadł doskonale. Niektóre ulice tonęły w obłokach dymów.

Atak zakończył się o 1 p. p.

Wyrok uwolnił ofiarę szantażystki

Dziś w sądzie odwoławczym odbędzie się niezwykły proces szantażowy przeciwko współwłaścicielce biura próśb, Marji Falwiczówny, która przez dłuższy czas szantażowała pewnego dziennikarza warszawskiego, W., człowieka żonatego, nachodząc go w mieszkaniu i wobec żony żądając płacenia alimentów za kilkuletniego synka.

Nieślubne dziecko Falkiewiczówny, było tak wytresowane, i nauczone przez występną matkę, że na widok pana W., którego wcale nie mogło znać, wołało:

— Tatusiu, co mnie nie poznajesz? Dlaczego nie chcesz się ze mną przywitać?

Katusze pana W. zostały okupione wyrokiem, skazującym szantażystkę Falkiewiczównę, mającą na sumieniu wiele innych grzechów — na 1 rok więzienia.

Od tej kary skazana apeluje.

Banda deufraudantów w Dyrekcji Wodociągów Warsz.

zdaje sądowi rachunki ze swych nadużyć

W Sądzie Okręgowym rozpoczął się wczoraj olbrzymi proces o nadużycia w Dyrekcji Wodociągów i Kanalizacji Magistratu stolicy.

Są to stare dzieje, bowiem zdarzyły się na przestrzeni 1924 — 1927 roku.

Dwaj rachmistrze magistraccy, Kazimierz Bąkiewicz i Marceli Latawiec, dopuścili się przywłaszczenia 257 tysięcy złotych, pochodzących z opłat za wode. Zwierzchnik ich, Antoni Jackowski, obowiązany do spełniania kontroli, patrzył na wszystko przez palce, umożliwiając nadużycia, których właściwą duszą był kierownik sekcji, zdefraudował także przeszło 44 tysiące złotych, a kasjer Stanisław Ronisz, nie chcąc być gorszym od innych, ukradł 14700 złotych.

Pomocnikami urzędników magistrackich byli czterej właściciele domów i administratorzy, bracia Petszaftowie, Gryncwajg i Engel.

Wszyscy po wielu latach śledztwa, zasiedli nareszcie na ławie oskarżonych.

Proces obliczony jest na 10 dni.

Pechowy żebrak

Kartoflankowy dzień

(S. F.) Zawód żebraka tylko pozornie należy do łatwych. W gruncie rzeczy, szczególnie jeżeli żebraka prześladuje pech, jest bardzo do wykonania trudny.

A żebrak Antoni Półdyrdek należy do pechowców. Od 10 lat pracuje w fachu żebrackim, zawsze tym samym systemem. Nie prosi nigdy na pogrzeb dla żony, ani na lekarstwo dla chorej matki, nie mówi, że ma sześcioro dzieci, tylko od 10 lat powtarza wkółko to samo:

— Litościwa osobo! Od rana nic w ustach nie miałem.

Mówi przytem to tak pięknie, że w każdem sercu wzbudza litość.

Ale sama umiejętność w żadnym fachu nie wystarczy. Trzeba mieć jeszcze trochę szczęścia.

Pan Półdyrdek szczęścia nie ma. Pewnego dnia sierpniowego wyszedł jak zwykle na obchód kamienic i zaraz w pierwszem mieszkaniu dano mu talerz gorącej kartoflanki.

Zjadł z apetytem, był bowiem tylko po skromnem śniadanku, i poszedł o piętro wyżej. Tu znów go poczęstowano kartoflanką. W trzecim mieszkaniu to samo, w czwartym również...

Jakby się zmówili. Grosza nikt nie dawał, tylko wszędzie zupę i tylko kartoflankę.

Gdy w piątej gospodzie znów wyniesiono talerz kartoflanki Półdyrdkowi zrobiło się niedobrze.

— Cholera z tą kartoflanką! — pomyślał zgnębiony. — Uwzięli się na mnie.

Ale, nie chcąc obrażać ofiarodawczyni i tracić gospody, talerz przyjął. Gdy tylko jednak gospodyni przymknęła drzwi, wylał zupę do spluwaczki.

Manewr ten spostrzegł, schodzący ze schodów, dozorca domu p. Marcin Wojdała.

— Toś ty taki biedak? — wrzasnął oburzony. — To tak ci się jeść chce?

— Biedak, jak ma pecha — mruknął p. Półdyrdek — to też się czasem przeźre! W piątem domu te same danie mi dają. To co miałem zrobić?

— Oddać draniu nie mogłeś?

— Żebrakowi fachowemu nie wypada. Każden jeden może oddać, ale żebrak nigdy! Zaraz powiedzą, że albo złodziej, albo łobuz. Żebrak, żeby mu brzucho z przeżarcia pękało, przez delikatność fachową musi głodomora robić.

— Łobuz jesteś! Łazisz tylko, żeby wypatrzeć, gdzie co zwędzić!

— O! Widzisz pan? — Sam pan ze mnie złodzieja robisz tylko dlatego, że syty jestem.

— Wynocha stąd!

— Zaraz, zaraz! Talerz musze oddać! A po drugie jak już do trzeciego piętra doszedłem, to daj pan skończyć. Jeszcze jedno piętro!

P. Wojdała nie pozwolił. I pchnął tak mocno żebraka, że ten z hukiem spadł ze schodów tłukąc talerz i siebie.

Za ten czyn p. Wojdała odpowiadał przed sądem. Dostał miesiąc aresztu z zawieszeniem na rok wykonania kary.

Loterja na wyścigach warszawskich

Niezwykły epilog znalazła głośna wśród bywalców toru wyścigowego, sprawa rewji mody na placu wyścigowym, urządzona przez znanego impresarjo podobnych zabaw, p. Br. Iwanowskiego.

Ponieważ rewja zakończona była rozlosowaniem nagród, w postaci różnych upominków, między osoby biorące udział w imprezie, przeto wdały się w to władze skarbowe.

Ustalono, że sprzedawano numerowane programy wyścigowe, uprawniające do wzięcia udziału w ciągnieniu losów na fanty, wartości od 3 zł. do 500 zł.

Dyrekcja loterji orzekła, że rewja mody z losowaniem fantów, stanowi konkurencję Państw Lot. Klasowej i sprawę przekazano sądowi.

Do odpowiedzialności pociągnięty został prezes Tow. Wyścigów, Michał hrabia Komorowski, który wczoraj zaocznie otrzymał wyrok skazujący na 1 dzień domowego aresztu i 300 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

PRÓBA PRÓBY

Pan Kupkier ma dobrą żonę, tylko trochę głupią. Gdy zaczęto pisać o próbnym ataku gazowym, straciła sen, straciła spokój.

— Co będzie — mówiła — jak mnie to złapie na ulicy? ja się śpeszę, ja się stracę, ja się zgubię, zagazuję, zakażę, odkażę — ja sobie nie dam rady.

— To nie wychodź tego dnia — poradził pan Kupkier.

— A jak będę musiała?

Pan Kupkier westchnął ciężko i oświadczył.

— Zrobimy próbę próby. Żebyś wiedziała, jak się zachować.

— Co?

Przed próbą na mieście, zrobimy próbę w domu. Z taką idjotką, jak ty inaczej nie można.

— Skąd weźmiesz gaz?

— Skąd? Mało jest w gazomierzu?... To będzie trujący. Się puści trochę, żeby był smród. A zamiast łzawiącego, sie natrze chrzanu... Ja będę aeroplan i będę rzucać bomby... A ty się będziesz uczyć, co robić.

Próbny atak domowy pan Kupkier wyznaczył na niedzielę. Poczynił wszystkie przygotowania. Kupił żonie maskę, dla siebie gwizdek, przygotował chrzan, wyznaczył schron dla żony pod łóżkiem i wszystkie szklane naczynia kazał oblepić papierem.

W niedzielę rano ledwo pani Kupkierowa ubrała się, pan Kupkier zaczął przeraźliwie gwizdać.

— Alarm! Alarm!

Przerażona niewiasta załamała ręce.

— Beniek! Daj mi zjeść śniadanie! — wrzasnęła.

— No! Rób, jak cię uczyłem. Przejdź parę razy wolno przez pokój. Bez popłochu, nie śpiesz się i potem właź pod łóżko do schronu. Zaraz będzie gaz!

Pani Kupkier zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

— Puszczam gaz! Kładź maskę!

Wypuścił z maszynki trochę gazu, posypał podłogę chrzanem i prędko wdrapał się na szafę.

— Zaczynam rzucać bomby! Właź do schronu!

— W masce?

— W masce, w masce! Nawet w schronie ostrożność nie zawadzi!

Pani Kupkier, stękając, wsunęła się pod łóżko. Małżonek usadowiony na szafie ciskał jajka, pomidory i stare talerze, mające imitować bomby.

Po silnym ataku bombowym wyjął z kieszeni gazetę, bułki, kiełbasę i czytając sobie, zabrał się do śniadania.

— Beniek! — wydostał się z pod łóżka głos. — Mnie się też chce jeść!

— Niema! W masce się nie je! Jak próba, to próba.

— A tobie wolno?

— Owszem! Ja jestem w aeroplanie! Tu gaz nie dochodzi.

— To ja trochę wlizę na aeroplan.

— Zwarjowałaś? Ty się uczysz fruwać, czy się uczysz być w gazie?

— Ale jak długo mam tu siedzieć?

— Do pierwszej! Aż odwołam atak.

— Nie wytrzymam! Wyjdę!

— Wyjdziesz? To ci puszczę taki gaz, że cię szlak trafi!

Dopiero o pierwszej pan Kupkier gwizdkiem odwołał wreszcie atak.

— No? — spytał żony. — Już się teraz nie boisz? Już wiesz, co trzeba robić?

— Wiem — zapewniła go pani Kupkier, — zajadając śniadanie.. Tylko gdzie ja na ulicy znajdę łóżko, żeby pod nie wliźć?

Napoleon Sądek.

Samochód pod pociągiem

Niecodzienny wypadek zdarzył się w tych dniach na przejeździe kolejowym linji Colmar — Neubreisach we Francji. Samochód, jadący z szybkością około 80 klm. na godzinę od strony Colmar, mimo znaków latarnią, które dawała córka drogowego, nie zwalniał tempa i całym pędem zbliżył się do zamkniętych barjer. Dopiero kilka metrów przed barjerą, szofer usiłował zatrzymać wóz, lecz już było za późno. Samochód wtoczył się na barjerę i stanął dopiero na środku toru.

Znajdujący się w nim żołnierze natychmiast opuścili wóz i zbiegli z szyn. Pociąg już się zbliżał. Rozległ się gwałtowny trzask i samochód, uderzony lokomotywą, stanął w płomieniach. Maszynista pociągu zatrzymać go zdołał dopiero po ujechaniu kilkuset metrów. Z samochodu pozostały jedynie osmolone szczątki. Szoferem samochodu oraz podróżnymi byli żołnierze z garnizonu w Colmar.

Pojedynek burmistrza

Z Barcelony donoszą, że burmistrz miasta wyzwał na pojedynek kierownika jednego z pism satyrycznych. Burmistrz czuł się obrażony różnemi karykaturami tego pisma. Pojedynek wywołał sensację w barcelońskich kołach politycznych. Policja usiłowała za wszelką cenę przeszkodzić pojedynkowi. Pomimo przedsięwziętych zarządzeń, przeciwnicy udali się na miejsce pojedynku. W ostatniej niemal chwili udało się sekundantom pogodzić przeciwników, którzy się nigdy w swem życiu nie pojedynkowali.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.40 Muzyka z płyt. 11.30 Przegląd prasy. 11.40 Wiadomości o eksporcie polskim. 11.50 Życie artystyczne stolicy. 12.05 Muzyka lekka. 12.30 Dziennik południowy. 12.38 Muzyka lekka. 15.40 Utwory skrzypcowe. 16.10 Duety operetkowe. 16.55 „Muzyka słowiańska". 18.00 Odczyt z okazji 15-lecia Niepodległości. 18.20 Transmisja z kabaretu „Femina". 19.05 Rozmaitości. 19.20 Dokąd jechać w święto? 19.25 Feljeton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. 22.40 Zapomniane przeboje. 23.05 Płyty. 24.00 Transmisja z Zamku Królewskiego w Warszawie (na wszystkie rozgłośnie polskie, oraz do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej): a) Przemówienie Naczelnego Dyrektora Polskiego Radja dr. Z. Chamca w języku polskim i angielskim. b) Przemówienie P. Prezydenta Rzeczypospolitej — prof. Ignacego Mościckiego w języku polskim i angielskim. c) Hymn narodowy polski. d) Nocturn s-dur Chopina op. 9. Nr. 2 w wykonaniu prof. Józefa Turczyńskiego.

PRZEMÓWIENIE PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ W POLSKIEM RADJO W XV ROCZNICĘ NIEPODLEGŁOŚCI POLSKIEJ — TRANSMITUJE KILKADZIESIĄT ROZGŁOŚNI AMERYKAŃSKICH I WSZYSTKIE POLSKIE

W nocy z dn. 17.XI na 18.XI o godz. 24.00 w XV-tą rocznicę odzyskania Niepodległości, Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki w specjalnej audycji przemówi przez mikrofon Polskiego Radja, zainstalowany na Zamku Królewskim w Warszawie. Przemówienie Pana Prezydenta w dwóch jezykach — polskim i angielskim, transmitowane będzie przez kilkadziesiąt rozgłośni amerykańskich, Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej poprzedzi przemówienie Naczelnego Dyrektora Polskiego Radja, dr. Zygmunta Chamca. Na zakończenie audycji odegrany zostany Hymn Narodowy oraz utwór Chopina w wykonaniu prof. J. Turczyńskiego.

Śmierć królowej nocnych lokali

Po burzliwem życiu zmarła w zapomnieniu

(m.) W ubiegłym tygodniu nadeszła z Ameryki wieść o śmierci Texas Guineau, zwanej „królową nocnych lokali". Zmarła zaliczała się do najpopularniejszych osobistości w Ameryce, a mimo to nikt nie zdołał ustalić, w jakim wieku „królowa" rozstała się z tym światem.

Do ostatniej chwili fascynowała swą urodą, budząc powszechne zdumienie. Złośliwi dawali jej 50 wiosen, ale na podstawie pewnych danych można stwierdzić, iż Guineau zeszła z tego świata, mając grubo ponad 60 wiosen.

Przeszłość „królowej" godna jest skreślenia kilku słów. Jako córka bardzo bogatego kupca, Texas oddana została do wytwornego zakładu dla dziewcząt. Naówczas 14-letnia dziewczyna nie mogła znieść klasztornego trybu życia i pewnego dnia, wydostawszy się przez.. komin na dach, zbiegła z zakładu.

Sprawą ucieczki, naskutek interwencji ojca, zajęła się policja. Po kilkudniowych poszukiwaniach Texas schwytano na peryferjach miasta, gdzie żebraniną zarabiała na utrzymanie.

By ukarać krnąbrną córkę, ojciec wysłał ją pod silną eskortą (guwernantki, lokaja) do fermy, położonej w głębi kraju.

Czujnie pilnowana Texas przebyła na fermie 2 lata, zaprawiając się w konnej jeździe. W tym czasie, korzystając z chwilowej nieuwagi „opiekunów", Texas zbiegła i przystąpiła do wędrownej trupy cyrkowej. Tu talent jej, jako genjalnej amazonki, zabłysł w całej pełni.

Texas szybko zdobywa rozgłos i już wkrótce potem właściciele cyrków toczą o nią zacięte, acz bezkrwawe boje.

Tymczasem w czasie pobytu w cyrku, Texas ujawnia nowy talent: umie w takt pięknych tonów lutni czy harfy, nucić sentymentalne tanga! Po 4-letnim pobycie w wędrownym cyrku, Texas zostaje zaangażowana jako swansonistka do jednego z prowincjonalnych kabaretów.

Los zdarzył, że na jednym z przedstawień był obecny bogaty właściciel nocnego lokalu w Nowym Jorku. Oczarowany urodą i talentem Texas, magnat proponuje jej angażement do swego kabaretu. Texas jeszcze tej samej nocy wyjeżdża do Nowego Jorku.

W piorunującem tempie zyskuje sławę. Tłum szaleje za nową gwiazdą. Texas w tym okresie nie zapomina jednak o realnej stronie życia. Ciuła pieniądze i wreszcie, gdy zebrała 10.000 dolarów otworzyła nocny lokal i sama została dyrektorką.

Od tej chwili zaczyna się zawrotna karjera Texas. W trzy lata później Texas jest właścicielką 10-ciu podobnych lokali, a w okresie wojny światowej ilość lokali wzrasta do 25.

Największe powodzenie przypada na okres prohibicji w Stanach. Aczkolwiek sprzedaż napojów wyskokowych była surowo karana, tajemnicą publiczną było, że w lokalach Texas zawsze można dostać koniaków i szampana — ile dusza zapragnie. Dostarczycielem napojów alkoholowych do wszystkich lokali był brat Texas Tommy, znany przemytnik.

Osławiona powodzeniem pragnie Texas rozszerzyć swe przedsiębiorstwo. W tym celu wyjeżdża do Chicago i tu otwiera nocny lokal. Oczywiście był on wzorowany na nowojorskich spelunkach.

Nie poszło to jednak w smak czykagowskim przemytnikom.

Pewnej nocy, w momencie najprzedniejszej zabawy do lokalu wkroczyło kilkudziesięciu przemytników, którzy dali salwę i zbiegli. Rezultatem strzelaniny była śmierć jednego kelnera, oraz ciężkie poranienie 8 gości. Przerażona Texas już nazajutrz zlikwidowała lokal, zapowiadając, że nigdy nie przyjedzie do Chicago, gdyż mieszkają tu zbyt dobrzy.. strzelcy!

Płynęły lata. Texas stała się nietylko popularną ale i majętną osobą. Zdawało się, że życie jej upłynie w rozkosznem upojeniu.

Los chciał inaczej. Amerykanie znieśli prohibicję. Texas poczęła tracić gości. Widząc zbliżającą się ruinę zorganizowała trupe girls, złożoną z 16 przepięknych dziewcząt i wyruszyła na podbój Europy. Nie otrzymała jednak zezwolenia na wyjazd ani do Francji ani do Anglji.

Był to cios decydujący. Texas wróciła do Nowego Jorku. Nie znalazła żadnego „zajęcia", któreby wyrwało ją z melancholji. Wreszcie padła ofiarą choroby.

Długo chorowała, aż nadszedł kres i śmierć. Za trumną jej, tonącej w morzu kwiatów, szły tysiączne tłumy.

Nowe szwedzkie wynalazki

W prasie szwedzkiej zamieszczony, został ostatnio wywiad z dyrektorem telefonów, hr. A. Hamilton'em, który informuje publiczność szwedzką o wspaniałych postępach automatyzacji telefonów.

Między innemi dyr. Hamilton opowiada, iż miły i dźwięczny głos niewieści, który odpowiada: „Zajęte" w tubie telefonicznej, nie pochodzi z ust kobiecych, lecz z mechanizmu, działającego na tych samych zasadach, co film dźwiękowy.

Szwedzki urząd telefoniczny przygotowuje obecnie podobną automatyczną „telefonistkę", któraby podawała na żądanie abonentów dokładny czas. Ponadto, celem przeciwdziałania uszkodzeniom telefonicznych kabli podziemnych, ustawieni zostali w pewnych odstępach „dozorcy kablowi" t. j. lampki zapalające się automatycznie w razie jakichś uszkodzeń i ostrzegające urzędników telefonicznych o przerwaniu transmisji.

W dziedzinie wynalazków, ułatwiających komunikację telegraficzną, przyjęta i rozpowszechniona została ostatnio maszyna do pisania, która przyjmuje tekst, nadawany ze znacznej odległości.

W dziale radjowym zaczęto stosować ostatnio t. zw. „dzwonek alarmowy", mający specjalne znaczenie dla okrętów. Dzwonek ten zaczyna dzwonić automatycznie za każdym razem, gdy radjowy aparat odbiorczy rejestruje sygnał S. O. S.

Sąd na sali koncertowej

Kompozytor francuski Daniderf wystąpił sądownie przeciw wydawnictwu amerykańskiemu, które, jak twierdził, skopjowało jego „Kołysankę" i wydało utwór pod nazwą „W Hiszpanji". Po orzeczeniu ekspertów - muzyków sąd postanowił wysłuchać oba utwory w sali koncertowej i porównać z sobą obie kompozycje.

Sala Pleyl'a, gdzie odbył się koncert, imitowała dnia tego salę sądową: sędziowie zajęli pierwsze rzędy krzeseł, z boku umieściły się strony i obrońcy, resztę sali wypełnili adwokaci — widzowie. Po wysłuchaniu wykonanych dwukrotnie przez orkiestrę obu kompozycyj i wysłuchaniu przemówień obrońców, sędziowie orzekli, iż pretensje Daniderfa są nieuzasadnione.

Feralna data

Znana tancerka wiedeńska, Tilly Losch, podczas występów w Londynie stała się ofiarą katastrofy, zakończonej rozbiciem auta, w którem jechała.

Po wyjściu ze szpitala tancerka wyznała, iż w życiu jej data 23-go odgrywa wielką rolę, dzień ten jest feralny i zawsze przynosi jej nieszczęście. 23 października r. b. wydarzyła się więc katastrofa z autem w Londynie, w r. 1932 w dniu 23 października straciła p. Losch swego syna. 23 października 1931 r. zawaliły się dekoracje na scenie i padając przygniotły tancerkę.

Tancerka postanowiła, iż teraz spędzać będzie co rok feralny swój dzień w łóżku, nie ruszając się ani na krok z mieszkania.

Nałożnica książąt, hrabiów i lokai

Burzliwa przeszłość największej awanturnicy ubiegłego wieku

(g.) Przed kilku dniami pewne wydawnictwo w Moskwie wypuściło w świat sensacyjne pamiętniki największej bodaj awanturnicy ubiegłego stulecia, Adeli Hommer de Ouell.

Życie tej kobiety w niczem nie przypominają najbardziej awanturniczych filmów, gdyż „przewyższa" je pod każdym względem. Każde zdarzenie, romans czy intryga może stanowić najbarwniejszy scenarjusz.

Już w młodych, dziewczęcych latach Adela komponowała wcale zgrabne wierszyki, posiadała miły, dźwięczny głosik, ale nie o takiej karjerze marzyła ta wampirzyca.

Kiedy i gdzie przyszła na świat — nie ustalono. Kto był jej ojcem jest również tajemnica. Jedni twierdzą, że był nim magnat rosyjski Demidow, drudzy, że jego lokaj...

Adela nie wiedziała nawet, w którym roku urodziła się, gdyż matka jej, „dama" troskliwie czuwała nad swą.. metryką!

Po matce swej odziedziczyła nietylko „charakter", ale nieprzeciętną urodę. Była właścicielką najpiękniejszych wówczas nóżek.

Znany jest wypadek, że ówczesny świetny znawca języków prof. Humboldt, zauważywszy ją w hallu pałacu pewnego miljonera wyrwał z rąk lokaja płaszcz i osobiście podał uroczej damie.

W wydanych obecnie pamiętnikach Adela bezlitośnie kompromituje najwybitniejszych mężów, którzy mieli z nią kiedykolwiek styczność. Podaje szereg drastycznych szczegółów, rzucających ponure światło na ówczesną obyczajowość.

Dla pięknej awanturnicy wszyscy tracili poprostu głowy. Smitan Machmut płacił jej regularnie 900.000 piastrów rocznie, byle tylko prowadziła szkoły.. teatralne w Konstantynopolu.

Rola Adeli streszczała się do tego, że kilka razy w tygodniu składała wizyty Smitanowi w jego prywatnym gabinecie.

Po krótkim pobycie w Turcji, Adela wraca do Rosji.

Ówczesny dyrektor teatrów rosyjskich Tinfiakin, zresztą zniszczony rozpustą staruszek — astmatyk płacił Adeli rocznie 100.000 franków.

A wymagał niewiele. Adela musiała go odwiedzać tylko 2 razy dziennie: od 1 do 3-ej p.p. i od 10 do 12 w nocy.

Tinfiakin był bardzo przywiązany do awanturnicy i nieraz jej mówił: „Daje pani całkowitą swobodę, ale pod warunkiem, że nigdy nie dowiem się o pani flirtach. Podziałałoby to na mnie katastrofalnie. Jestem astmatykiem. Poza tem niech pani nie zadaje się z młodzieńcami"..

O ogromnej miłości rozpustnego starca świadczy fakt, że razu pewnego sprzedawszy swą kamienicę za 200.000 rb., przyniósł pieniądze Adeli mówiąc: „Oto drobnostka na szpilki do włosów"!

Adela nie długo wytrzymała. Razu pewnego znikła z domu, a dopiero w 4 dni potem znaleziono ją pijaną do utraty przytomności w trzeciorzędnej spelunce. Doszłoby wówczas do zerwania ze starcem, ale Tinfiakin wzruszony łzami awanturnicy przebaczył jej, żądając kategorycznie, by nie włóczyła się po nocnych lokalach!

Zrozumiałe zupełnie, że jak każda wielkiego kalibru kokota, Adela lubiła przepych. Pieniędzy nigdy jej nie brakowało, zresztą wszyscy kochankowie, a miała ich bezliku starali się dostarczyć gotówki. Ostatecznie życie to znudziło się Adeli. Zapragnęła hazardu.

Wyjechała do Paryża, wkrótce potem została kochanką prefekta policji paryskiej, a zkolei przeszła na służbę kontrwywiadu.

Już w charakterze szpiega Adela wyrusza na Kaukaz. Tu po raz pierwszy zakochała się naprawdę. Umiłowanym jej był znany poeta rosyjski Lermontow. Miłość ta trwa względnie krótko. Adela, nie mogąc znieść ckliwych wyznań Lermontowa, porzuca kochanka..

Tuła się po wszystkich miastach Europy. Kochanków zmienia częściej, niż rękawiczki. Opowiadają, że nie od wszystkich brała pieniądze. Byli tacy, którym awanturnica dawała na utrzymanie. Nigdy nie interesowała się stanowiskiem społecznem kochanka. Dziś był to książę, mijoner, a nazajutrz kozak czy robotnik portowy.

Miała tylko jedną dewizę życiową, którą stale powtarzała: „Nie należy nigdy za daleko posuwać się w romansach. Obojętne czy to będzie książę, czy lokaj".

Z biegiem lat starzy kochankowie zmarli, ale Adela nigdy nie narzekała na brak... miłości. Coprawda na starość wszyscy o niej zapomnieli.

I dziś, choć ukazały się jej pamiętniki, niewiadomo co się stało z największą awanturnicą i kurtyzana ubiegłego stulecia.

Choroby zakaźne w Polsce

Według ostatnich zestawień departamentu służby zdrowia, w okresie od 22 do 28 października r. b. zanotowano na tereni całej Polski następujące przypadki chorób zakaźnych:

1 przypadek ospy naturalnej, 354 duru brzusznego, 18 plamistego, 24 czerwonki, 726 płonicy, 74 błonicy, 6 zapalenia opon mózgo-rdzeniowych, 1.291 odry, 105 róży, 181 krztuśca, 1 zimnicy, 39 gorączki pologowej, 2 Heine Medina, oraz 6 przypadków twardzieli.

W porównaniu z tygodniem poprzednim zwiększyła się liczba zachorowań na dur brzuszny, błonicę, oraz odrę.

Trzy lata w letargu

Sensację w świecie lekarzy austrjackich budzi wypadek letargu, jakiemu uległa w r. 1930 żona kolejarza w Peterskirchen, Marjanna Biderman. W r. 1930 pozostawała ona w śnie letargicznym, nie reagując na żadne podniety zewnętrzne. Karmiono ją sztucznie przez cały ten czas.

W tych dniach Bidermanowa ocknęła się ze swego snu, trwającego trzy lata, wyczerpana, wychudzona, wygląda jak szkielet. Zasnęła, mając lat 23, a obudziła się mając już 26 lat. Pamięta bardzo dokładnie wszystko, co się działo z nią przed zapadnięciem w stan letargu.

Medal za poezje

Król angielski podpisał ostatnio dekret, na mocy którego corocznie nadawany będzie medal złoty i srebrny za najlepszy tom poezyj, wydany w języku angielskim. Medale przyznawane będą w końcu każdego roku za rok ubiegły przez specjalny komitet sędziowski, na którego czele stanął znany poeta angielski, John Masefield.

Ponadto utworzona została podkomisja dla oceny dzieł kandydatów z Indyj, dominjów i kolonij. Pierwsi laureaci medalu królewskiego nagrodzeni będą w grudniu 1934 r. za poezje wydane w ciągu roku 1933.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Dzień spędziłam, jak nieprzytomna.

Nie mogłam doczekać się Wacława, żeby mu wszystko opowiedzieć i pójść na policję.

Przyjechał wreszcie.

Usłyszałam jego głos w sąsiednim pokoju. Zobaczył Lusinka i zawołał:

— Jest Lusinek? Kto go przywiózł?

Ale nie czekał na odpowiedź Kolasińskiej, tylko wbiegł do sypialni.

— Gdzieżeś była? Co się z tobą działo? — zasypał mnie pytaniami. — Jak mogłaś się tak narażać?... Co się z tobą działo przez całą noc?...

Objął mnie i wpatrywał się badawczo w moje oczy.

— Poszłam po Lusinka!... Nie mogłam inaczej!...

Złapał mnie za rękę i ścisnął z całej siły, aż mnie zabolało:

— Byłaś u niego całą noc?... — zasyczał przez zaciśnięte usta.

Twarz mu się wykrzywiła, oczy wlepił we mnie, jakby chciał mnie przeszyć wzrokiem nawylot. Opuściłam głowę.

— Mów natychmiast! Mów! Przyznaj się!... Spędziłaś noc z tym bandytą?! Jak mogłaś?...

— Zabiłam go... — szepnęłam, nie patrząc na Wacława.

Puścił nagle moją rękę, odsunął się.

— Co?... Co?... Zabiłaś go?... — Potrząsnął mnie za ramię. — Mów-że, na litość Boską, wszystko! Opowiadaj!...

— Poszłam, jak kazał w liście... Gdzieś daleko na przedmieściu. Zawieźli mnie. Tam był Lusinek. Słyszałam, jak płakał. Nie chciał mi go oddać. Nie chciał mnie wypuścić od siebie. Nad ranem, kiedy zasnął, zabiłam go jego własnym nożem. Potem zabrałam Lusinka i uciekłam!...

Wacław odskoczył od mojego łóżka, zaczął chodzić po pokoju tam i zpowrotem. Mruczał coś do siebie, wymachiwał rękami.

Siedziałam bez ruchu.

— Teraz pójdę do policji... Powiem wszystko...

Zatrzymał się nagle.

— Zwarjowałaś?! — krzyknął. — Poco pójdziesz do policji?

Znów zaczął biegać po pokoju.

— Noc z bandytą!... Jak mogłaś!... — wykrzykiwał. — Nie, nie! Nie chcę cię więcej na oczy widzieć!..

Czułam, że to powie. O, tak, czułam. Ale nie miałam zamiaru przed nim nic ukrywać, ani kłamać.

— Musiałam się raz wreszcie od niego uwolnić — powiedziałam cicho.

Wstałam, żeby się ubrać, żeby sobie pójść.

Nie miałam siły słuchać jego mruczenia. — Przecież on i tak nigdy nie zrozumie — myślałam, — co znaczy dziecko dla matki!

Przyglądał mi się.

Nie patrzyłam na niego. Przyglądał mi się pewnie, jak zbrodniarce, która zabiła człowieka, choć to był nie człowiek, a szatan!

Nagle niespodziewanie podbiegł do mnie, złapał mnie wpół, zaczął mnie całować, jak oszalały.

— Nie, nie puszczę cię!... Nie odejdziesz ode mnie!... Kocham cię! Choćbyś zabiła dwadzieścia osób!... Kocham cię! Wiem, że jesteś niewinna!...

Ale jak nagle chwycił mnie w objęcia, tak nagle mnie puścił.

— I nie brzydziłaś się tego łotra?... I zgodziłaś się spędzić z nim noc? To straszne!... To wstrętne!...

Biegał po pokoju i powtarzał:

— To wstrętne!... To ohydne!...

Ohydne!... Na pewno nie odczuwał nawet części tego wstrętu, jaki ja odczuwałam w ramionach tego potwora!... Nawet się nie domyślał, co przeżyłam!

— Powiedz, jak spędziłaś tę noc?... Zabiłaś go... zanim... znalazłaś się w jego ramionach?...

Potrząsnęłam głową.

— Chciałam... Miałam przygotowany nóż... Ten sam, którym broniłam siebie, kiedy wdarł się tutaj!... Nie mogłam inaczej.

Upadł na fotel, schował głowę w rękach.

— Jak mogłaś to zrobić?... Ja tak cię kocham!...

Żal mi go się zrobiło. Tacy są już mężczyźni!... Dla niego niema nic ważniejszego, jak zdrada kobiety, którą uważa za swoją własność!... Wolałby, żeby raczej zginęła, żeby nie żyła, niżby miała należeć do innego choć przez chwilę!...

Sam to może iść do pierwszej lepszej i nie uważa tego za zdradę. Rozumiem, że Wacław nie jest inny, jest jak wszyscy mężczyźni. Nie potrafi nawet myśleć inaczej!...

Powinnam była skłamać?... Może byłoby lepiej dla niego. Nie rozpaczałby tak.

Teraz już kłamać było za późno. Stanęłam przed nim i powiedziałam:

— Zabiłam go za to!

Oderwał ręce od twarzy i spojrzał na mnie. Zerwał się z fotela i złapał mnie wpół:

— Zapłacił życiem za rozkosz posiadania ciebie! I jabym zapłacił życiem, gdybym miał ciebie utracić!... Przebaczam ci to! Przebaczam! Zrobiłaś to dla dziecka! Rozumiem cię!... Przebaczam!...

Całował mnie po twarzy, szyi, włosach, ramionach. Przebaczał mi! Co miał mi do przebaczenia?... On?

Byłam mu jednak wdzięczna za te słowa. Pewnie nie każdy mężczyzna potrafiłby się na nie zdobyć! Niejeden wypędziłby od siebie kobietę, która go zdradziła, choćby nie z własnej woli!... Zresztą potrzeba mi było jakiegoś dobrego słowa, jakiejś otuchy, opieki serdecznej.

Wacław poprowadził mnie do łóżka.

— Połóż się teraz — mówił. — Odpocznij!... Zapomnij o tej strasznej nocy, jak ja postaram się zapomnieć!... Nie mówmy nigdy o niej! Nigdy! Zapłacił za nią życiem i więcej go nie zobaczymy!... Połóż się.

Usłuchałam go. Byłam jeszcze bardzo zmęczona. Głowa mnie bolała, aż mi powieki ciążyły.

Przycisnął mnie do siebie, całował i szeptał:

— Będzie wszystko dobrze!... Już nie zaznasz żadnych niepokojów!... Wywiozę cię stąd choćby na parę miesięcy. Odpoczniesz sobie, zapomnimy o wszystkiem złem. Chcesz pojechać do Zakopanego? Zima już nadchodzi. Tam jest pięknie. Powietrze świetne. A ostatnio bardzo mi zmizerniałaś. I dzieciom to posłuży. Ja też wyjadę. Odwiozę cię, pobędę z tobą parę tygodni!...

— O, bardzo chcę wyjechać z Warszawy — szepnęłam.

Słowo „Zakopane" przypomniało mi państwa Skomorowskich. Jeździli tam tak często!... Przypomniał mi się Jerzy.

Ujrzałam na chwilę przed zamkniętemi oczami jego postać... taką daleką, obcą!...

Pewnie nie żyje!... Nie żyje, jak ten, który go pozbawił życia — Józio!...

Zemściłam się — pomyślałam z zadowoleniem.

Ale na duszy zrobiło mi się ciężko. Przecież pewnie policja znalazła trupa i szuka mordercy!...

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Romocki najchętniej zabrałby Helenkę z tego domu, gdzie była narażona na tak wielkie niebezpieczeństwo. Ale jak jej to powiedzieć? Jak skłonić do tego?

Wiedział, że nie zdobędzie się na to, jak nie mógł się zdobyć na szczere wyznanie ogromu uczuć, które dla niej żywił. Poza tem uświadamiał sobie, że Helenka, tak drażliwa na punkcie swej czci, nigdyby nie zgodziła się zamieszkać zdala od męża... nawet takiego męża!...

A jednak sytuacja była groźna. Helenka będzie zmuszona wybierać między swą czcią, a swem... życiem.

Rzekł:

— Ja także, Heluś, będę bardzo tęsknił... Ja także pragnąłbym nigdy cię nie opuszczać, ale będę musiał to uczynić...

— Dlaczego będziesz musiał? Któż i cóż cię może zmusić?

— Mój obowiązek...

— Nie rozumiem cię... — szepnęła...

— Będę więc musiał ci coś wyznać...

Spojrzała na niego ze smutkiem. Wiedziała, co powie...

Siadł przy niej i rzekł:

— Starałem się ukryć jak najgłębiej moje żywione dla ciebie uczucia. Cierpiałem długo w milczeniu. Lecz wkońcu już brak mi odwagi. Powinienem był może raczej zostać zdala od ciebie. Chciałem zapomnieć, lecz, niestety, nie udawało mi się. Przesłaniałaś mi wszystko. Nocami przez to sypiać nie mogłem, dniami — pracować. Możebym jednak stopniowo zażartą pracą i nadludzkim wysiłkiem zdołał zapomnieć, ale właśnie wtedy wezwałaś mnie do siebie. Tem samem spełniłaś moje najskrytsze marzenie, bo wciąż myślałem o jakimś powodzie, któryby mi umożliwił widzenie się z tobą. Już zdawało mi się, że rana mojego serca jest zabliźniona. Teraz otworzyła się na nowo. To mnie dobiło. Powinienem był się oprzeć jeszcze ten ostatni raz. Odejść, odejść i już na zawsze...

— Ależ, Jurku!...

— O, nie przerywaj mi, pozwól już powiedzieć wszystko do końca... Potem sama zadecydujesz o dalszym naszym losie.

— Zrozumże, — szepnęła Helenka, — że twoje oparcie jest mi niezbędne i nieodzowne... Musisz się mną opiekować!...

— Muszę cię... ratować... — zawołał Jerzy.

I już nie mógł się dłużej opierać wezbranej fali uczucia.

Padł jej do nóg. Klęcząc przed nią, obejmował jej kibić i szeptał:

Wiem, żeśmy oboje długo walczyli z miłością. Lecz ona okazała się silniejsza. Miłość — to wielka siłaczka. Druzgocze wszystko, co śmie się jej opierać... I mści się nieubłaganie na tych, co się na nią zdobyć nie potrafili. Byliśmy naiwnie lekkomyślni wtedy, gdyśmy się wzajemnie wstydzili naszych uczuć, gdyśmy je ukrywali z niedorzecznych powodów wtedy, kiedy jeszcze był czas... To właściwie główna moja wina, wina mojej przesadnej dumy. Byłaś bogata, ja byłem biedny. Byłaś hrabianką, a ja synem młynarza. Głupota ludzka, kretyńskie przesądy zamykały mi usta.. O jakże strasznie wtedy się myliłem!... Jak źle postępowałem!... Samiśmy sobie zgotowali nieszczęście i smutek na całe życie... Ale... może jeszcze nie wszystko stracone? Ratujmy, co jeszcze się da uratować. Naprawmy nasz błąd. Jeszcze czas. Postanowiłem wreszcie odrzucić wszystkie przesądy, ulec zwycięskiej sile miłości. Miłość — to życie, a ja ci tu daję ginąć z tęsknoty za miłością niezaspokojoną. Dość tego! Pójdź w me objęcia!... Niechaj cię przytulę do serca, które zawsze biło tylko dla ciebie, dla ciebie jedynej i teraz także woła ci głosem wszechpotężnym: Kocham, kocham, kocham!...

Tulił ją do siebie. Nie próbowała nawet odtrącać go. Przeciwnie, lgnęła ku niemu, bądź z szczytu tak dawno upragnionej szczęśliwości. Wchłaniała blask jego oczu i szeptała w upojeniu:

— Mów jeszcze... mów dalej... mów ciągle... Powtarzaj te piękne słowa, które przywracają mi życie.

— Ubóstwiam cię...

— A ja... ja umieram z rozpaczy, że cię niedoceniałam... że przeze mnie tragiczny los rozdzielił nas na zawsze...

I nagle, jakby otrzeźwiała, bo usiłowała oswobodzić się z jego ramion, mówiąc:

— Puść mnie... puść... błagam cię!... Odejdź!... Idź!... Jestem zgubiona bezpowrotnie, ale to moja... moja wina...

Hrabia Kotwicz, stojąc u zlekka uchylonych drzwi, widział i słyszał wszystko. Nie odczuwał bynajmniej gniewu ani oburzenia, raczej tylko litość dla tych dwojga nieszczęsnych, zmagających się w straszliwych walkach wewnętrznych, rozpaczających w rozterce duchowej między miłością a obowiązkiem, w udręce niepewności i skrupułów, obcych mu najzupełniej.

Ujrzał na obliczu żony błyski miłosnego porywu... Słyszał, jak Romocki szeptał jej czułe słowa... Widział, jak okrywał pocałunkami jej białe ręce, które starała się teraz mu wyrwać...

Wtem dostrzegł, że Helenka odrzuciła głowę wtył i chwyciła się za serce...

Jęknęła:

— Boże, jak ja cierpię!...

Ściskała sobie piersi z całej siły i ciężko dysząc, bełkotała:

— Tu... Tu... jakby coś we mnie pękało, rwało się, targało...

Gdy wszakże ujrzała śmiertelne przerażenie w oczach Jerzego, powtórzyła uspakajająco:

— To nic... nic... już przeszło... Byłam... zabardzo szczęśliwa... i może serce mi chciało pęknąć ze szczęścia, do którego nie przywykło...

Dalszy ciąg nastąpi.

Polska eskadra lotnicza nad Bukaresztem

(Korespondencja własna)

W tych dniach otrzymaliśmy list z Bukaresztu, nieco spóźniony, niemniej bardzo ciekawy:

„Bukareszt przeżył sensację nielada. Już na wiele dni przedtem zapowiadała cała prasa przylot „kilkudziesięciu znakomitych polskich lotników“, nic też dziwnego, że oczekiwali ich wszyscy, a najbardziej chyba — miejscowi Polacy.

Wreszcie, 12 października wylecieli z Warszawy, by... czekać we Lwowie cztery dni na pomyślną pogodę.

16 października, lotnisko w Bukareszcie, przystrojone flagami polskiemi i rumuńskiemi, zapełniło się tłumami publiczności. Dyplomaci, generalicja, oddziały wojska, jak zwykle w takich okolicznościach.

W pewnej chwili wszystkie głowy zwracają się w jednym kierunku... Na niebie ukazuje się gigantyczna strzała, zręcznie ustawiona w powietrzu z lecących płatowców.

Strzała przelatuje nad lotniskiem, zachowując idealny porządek i płatowce, w liczbie 28, zaczynają lądowanie trójkami.

Mowy, gratulacje i zdjęcia oczywiście towarzyszą tym czynnościom, poczem lotnicy polscy udają się na wypoczynek.

Zwracało ogólną uwagę, że książę Mikołaj był obecny na lotnisku, jakkolwiek był właśnie dzień urodzin króla Karola i rodzina królewska znajdowała się w Sinaia — dość odległem od Bukaresztu.

Prawdziwe święto lotnictwa polskiego zaczęło się dopiero 18 października na lotnisku Pipera w Bukareszcie.

Przybył sam król w otoczeniu całej świty, a trybuny dosłownie pękały od nadmiaru publiczności. Nikt jednak nie żałował przybycia na popis, bo takich cudów jeszcze Rumunja nie widziała.

Przedewszystkiem tego dnia wszystkie akrobacje były robione zespołowo,

t. zn. siódemkami płatowców odrazu.

Najpierw pokazali lotnicy polscy „musztrę“ w powietrzu. 28 płatowców „musztrowało“ nad lotniskiem to w czterech klinach, to znów w czterech różnych szeregach. Wstęp ten odrazu zdobył uznanie publiczności rumuńskiej. Uznanie to zamieniło się jednak w zachwyt, gdy siedem płatowców, jak na komendę, równocześnie

wykonało looping!

Widok siedmiu maszyn, przez chwilę wiszących do góry kołami, jest „dość“ efektowny. Potem, jakby reżyserując widowisko, lotnicy wzmagali wciąż trudność wykonywanych ewolucyj, demonstrując kolejno (wszystko zbiorowo, siedem płatowców odrazu!) „beczkę“ (obrót płatowca dokoła osi poziomej) „renversement“ (pół loopingu i obrót w pozycji do góry kołami) i t. p.

Szczytem jednak akrobacji zbiorowej była „karuzela“ siedmiu płatowców. Sztuka ta polega na tem, że wszystkie płatowce robią looping, lecąc jeden za drugim. Powstaje w ten sposób krąg wirujących płatowców, ustawiony pionowo.

Czegoś podobnego mieszkańcy Bukaresztu sobie nie wyobrażali nawet. Gdy jeszcze siódemka samolotów, rycząc przeraźliwie, wykonała „lot na skrzydle“ (t. zn. że oba skrzydła są ustawione pionowo!) na wysokości 10 metrów nad głowami publiczności, entuzjazm widzów zamienił się w dziki wybuch radości. Okrzykom na cześć lotników polskich nie było końca... Sam król Karol gratulował naszym lotnikom, witając się z każdym zosobna.

W dwa dni później wykonali lotnicy polscy pokaz akrobacji indywidualnej. Śmiało można twierdzić, że tego, cośmy przy tej okazji ujrzeli, nie powstydziłby się (a nawet byłyby dumne!) żaden z krajów, zajmujących przodujące w lotnictwie stanowisko.

Bo, proszę: kręci się gdzieś na wysokości 200 metrów taki płatowiec. Wyczynia swoje loopingi, beczki i t. p. historje, aż nagle...

zaczyna spadać!

Leci śmigłem ku ziemi, ma się wrażenie, że za chwilę zaryje się w darni lotniska. Tymczasem, o dziwo! Nietylko nie widać żadnych wysiłków, mających na celu wyprowadzenie maszyny ze złowrogiej sytuacji, ale przeciwnie,

szaleniec dodaje gazu!

Spadanie staje się tak błyskawiczne, że w mgnieniu oka

płatowiec jest już 10 (dziesięć!) metrów nad ziemią...

Wszystkie oddechy zamarły, żal przemknął przez wzsystkie serca, a on...

daje straszliwy gaz, ryczy,

jak szatan i w rtiumfalnej, pionowej świecy mknie odrazu pod niebo.

Ten gwałtowny, bezprzykładny skręt pionowo w górę, po tak gwałtownym locie pionowo w dół, w dodatku skręt wykonany tak nisko, dosłownie tuż nad ziemią, świadczy jak najchlubniej i o lotniku i o maszynie.

Nic też dziwnego, że po takiej uczcie lotniczej, publiczność żegnała odlatującą eskadrę polską z żalem.

R. W.

Bukareszt, w listopadzie.

Kłusownik mordercą

Aresztowany na kłusownictwie niejaki Tessier w lesie Noisy le Grand, przyznał się do zamordowania właścicielki kawiarni „et l'ami Leon“.

Obecnie Tessier zmienił zdanie. Twierdzi on, że poprzednie jego zeznania były nieprawdziwe. Przyznał się on poprzednio do tej zbrodni tylko „dla zrobienia przyjemności żandarmerji“. Jak twierdzi, dokładne opowiadanie o szczegółach zbrodni zostało również przez niego całkowicie wymyślone.

Tessier, wprowadzony do sędziego śledczego, upiera się teraz zacięcie w twierdzeniu, że nie ma nic wspólnego ze zbrodnią w Noisy le Grand.

Niewiadomo, jak sobie tłumaczyć tę zmianę „stanowiska“ dezertera. Czy jest on nienormalnym, czy też przypuszcza, że policja nie ma przeciw niemu dostatecznych dowodów?

Lekarz sądowy dr. Paul dokona w najbliższych dniach sekcji zwłok zamordowanej, policja zaś prowadzi energiczne śledztwo, chcąc zgłębić tajemnicę gospody z nad Marny.

Prawdopodobnie wkrótce się wyjaśni rola Tessiera w zamordowaniu M. Verharen.

Tajemnicze zaginięcie Polaka w Maubeuge

Dnia 26 października zaginął bez śladu robotnik polski Franciszek Łakomy. Zaginiony żył w wielkiej przyjaźni z pewnym belgijczykiem. Przyjaźń ta była tak wielka, że w sąsiedztwie snuto najrozmaitsze wnioski.

Nagle przyjaciele zerwali ze sobą po 3 latach i Łakomy zginął. W sąsiedztwie znów zaczęły się różne domysły.

Ostatnio Belgijczyk zażył 26 piguiek nasennych i przez dwa dni walczył ze śmiercią. Gdy przyszedł do siebie zeznał, że powodem jego targnięcia się na życie były pogłoski, jakoby on miał przyczynić się do zaginięcia Łakomego.

Sprawa wywołała olbrzymie wrażenie w Sous le Bois Maubeuge. Na miejsce udały się władze śledcze w celu wyjaśnienia sprawy.

Wielcy przemytnicy

Jak miljoner oszukał celników

Codziennie czyta się w prasie o ujęciu przemytu i aresztowaniu winnych. U nas na szczęście przemytnicy uprawiają swój zyskowny, lecz niebezpieczny proceder w sposób nader prymitywny. Inaczej dzieje się zagranicą, gdzie przemytnicy używają fortelów, w pomysłowości swej, wprost genjalnych.

Na pograniczu Bytom — Katowice uwagę władz celnych zwróciła młoda kobieta w ostatnich miesiącach ciaży, która kilka razy tygodniowo przekraczała za przepustką graniczną punkt kontrolny. Interpelowana przez urzędników, dlaczego tak często jeździ do Bytomia — odpowiedziała, że jedzie do doktora ginekologa. Pewnego dnia poddano ją obserwacji i zauważono, że po wyjściu od rzekomego doktora miała figurę zupełnie już normalna.

Kiedy następnym razem przekraczała granicę, już bez pomocy ginekologa nastapiło rozwiązanie, wynikiem czego było znalezienie kilku sztuk jedwabiu.

Nie wszystkim wiadome jest, jak wysokie cło opłaca się w Ameryce Północnej za sprowadzane brylanty. Miljonerzy, a jeszcze częściej miljonerki amerykańskie dla sportu uprawiają przemyt i kiedy wracają z Europy, starają się wszelkiemi sposobami przemycić zakupione w Europie brylanty. Byłoby wprost niemożliwością dla amerykańskich władz celnych tak szczegółowo rewidować wszystkich pasażerów, tem bardziej, że każdym okretem przyjeżdża kilkaset osób. W jaki sposób zatem tak drobne przedmioty, jak brylanty, mogą być odnalezione? Władze amerykańskie mają swych agentów we wszystkich prawie stolicach Europy. Agenci ci obserwują przyjezdnych z Ameryki i po stwierdzeniu, że ktoś z nich zakupił brylanty—zawiadamiają bezzwłocznie swe zwierzchnie władze w Ameryce, donosząc przytem, jakim okrętem i kiedy obserwowana przez nich osoba wyjechała zpowrotem do Ameryki.

Rzecz zrozumiała, że mając tak pewne wiadomości, urzędnicy celni poddają przybyłą, czy też przybyłego ścisłej rewizji, wynikiem czego przeważnie jest odnalezienie przemycanych brylantów, co pociaga za sobą konfiskatę, nie mówiąc już o bardzo wysokiej karze pieniężnej.

Jednak jednemu z miljonerów amerykańskich udało się wyprowadzić w pole urzędników celnych w sposób następujący.

Miljoner ów założył się ze swym ziomkiem, z którym razem znalazł się w Paryżu, że przemyci do Nowego Jorku kilka brylantów. Co najważniejsze, przeciwnik jego miał według umowy zakładu zawiadomić agentów władz amerykańskich, że miljoner zakupił w Paryżu brylanty, które postara się przemycić do Ameryki. Nie potrzeba dodawać, że po przyjeździe do Nowego Jorku poddany on został ścisłej rewizji, jednak że nic przy nim nie znaleziono. Honorowym warunkiem zakładu był fakt, że miljoner ów zobowiązal się nikomu brylanów nie dawać do przemycenia. Jak już powyżej zaznaczono, nic przy nim mimo skrupulanej rewizji nie znaleziono, a jednak brylanty znalazły się w Ameryce w sposób następujący:

Przed przybyciem do portu miljoner ów włożył brylanty do woreczka i na cienkim białym sznurku wpuścił przez okno ze swej kajuty do wody. Po rewizji celnej udał się do miasta. Tegoż jeszcze dnia powrócił na pokład i zwrócił się do „stewarta“ (kelnera), że zapomniał coś w swej kajucie. Znalazłszy się w kajucie wyciągnął z wody woreczek z brylantami i jak najspokojniej opuścił okręt. Dodać należy, że bezzwłocznie zawiadomił o tem władze celne i opłacił należne cło.

Nowe formalności dla obcokrajowców

we Francji

Rząd francuski ogłosił dekret, uzupełniający przepisy o kartach tożsamości dla obcokrajowców, posiadające duże znaczenie dla szerokich rzesz robotników polskich, przybywających do Francji.

Dekret przewiduje, że wszyscy obcokrajowcy powyżej 15 roku życia winni natychmiast po przybyciu do Francji wnieść w ciągu 8 dni podanie o uzyskanie karty tożsamości. Obcokrajowcy niżej 15 lat, którzy pragną się zająć pracą zarobkową, obowiązani są również uzyksać kartę.

Dla uzyskania karty tożsamości niezbędne jest świadectwo lekarskie, oraz kontrakt pracy, zatwierdzony przez francuskie ministerstwo pracy. Obowiązek uzyskania kart tożsamości nie dotyczy osób, które nie zamierzają pozostawać we Francji dłużej ponad 2 miesiące.

Osoby, które w terminie 3-miesięcznym po wygaśnięciu ważności karty, nie poczynią starań o jej przedłużenie, mogą być wydaleni z granic Francji; dotychczasowe przepisy przewidywały w tych wypadkach jedynie kary pieniężne.

Organizacje robotników polskich we Francji zwrócić się mają do władz, aby postanowienia dekretu stosowane były względem Polaków oględnie.

Rembrandt do wynajęcia

— Zechce pani łaskawie wybaczyć, wszystkie nasze Rembrandty są w tej chwili wynajęte. Na ten miesiąc możeby dać pani piękne Rubensy...

Tego rodzaju rozmowy słyszy się w nowozorganizowanej w Londynie galerji sztuki. Właściciele obrazów i rzeźb postanowili, wobec wielkich trudności przy sprzedaży dzieł sztuki, wynajmować je. Abonament wynosi jeden funt miesięcznie; za tę cenę abonent ma prawo otrzymywać co trzy miesiące inny obraz lub rzeźbę.

Po tym terminie dzieła sztuki wracają do galerji, a abonent otrzymuje zpowrotem sumę, którą złożył jako kaucję właścicielom wypożyczonych obrazów.

Nowa instytucja cieszy się w Londynie ogromną popularnością i powodzeniem ze względu na ciężkie czasy i trudność lokowania pieniędzy w obrazach starych mistrzów. Pomysłowi właściciele galerji mają stały, spory dochód: posiadane przez nich dzieła sztuki są w ciągłym ruchu i rentują się.

Klejnoty królów duńskich

W czasie burzenia pewnego starego domu w Kopenhadze dokonano nieoczekiwanego odkrycia.

Przy rozbieraniu fundamentów jeden z robotników natknął się na kasetkę żelazną, starej konstrukcji, zamurowaną w murze. Przekazano ją policji, gdzie w obecności przedstawicieli władz została otwarta. Znaleźli wewnątrz wspaniałą koronę królewską ze szczerego złota oraz piękny łańcuch, również ze złota.

Początkowo przypuszczano, że jest to korona, skradziona ze skarbca duńskiego dworu królewskiego, ale po bliższem zbadaniu sprawy okazało się, że ta hipoteza jest bezpodstawna. Znaleziona korona należała do króla duńskiego Chrystjana II, który panował od 1481 do 1559 r. Był on ostatnim królem katolickim Danji i walczył z reformacją.

Korona jest dziełem złotników niemieckich z XV wieku. Przypuszcza się, że dom, w którym ją znaleziono, położony jest wpobliżu pałacu królewskiego, służył niegdyś za skarbiec dla królów duńskich.

Gwiazdka dla dzieci polskich w Niemczech

Towarzystwo pomocy dzieciom i młodzieży polskiej w Niemczech organizuje zbiórkę na dary gwiazdkowe dla dzieci polskich, zamieszkałych na terytorjum Rzeszy. Akcja ta, prowadzona od szeregu lat, cieszy się stale dużem poparciem społeczeństwa polskiego.

Zebrane dary wysłane zostaną do Związku Polaków w Berlinie, który rozdzieli je następnie między dzieci. Ofiary pieniężne zużyte będą na kupno opłatków i koszty ekspedycji podarków.

W sprawie tej zbiórki Towarzystwo wydało specjalną odezwę, podpisaną przez dr. Helczyńskiego, szefa kancelarji cywilnej P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Listopad
16
CZWARTEK
Edmunda

KRONIKA KRAKOWA

3 robotników oskarżonych o rabunek

Na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie jako sądem przysięgłych zasiadło 3 rabusiów oskarżonych o napad rabunkowy z bronią w ręku, a to Franciszek Stolarczyk lat 24, robotnik z Morawicy. Jan Stolarczk lat 24, szewc Aleksandrowice, Stanisław Stefan Seweryn lat 33, robotnik z Aleksandrowic, osk. o napad rabunkowy z bronią w ręku. Razem z nimi zasiedli jako paserzy Franciszek Kofin lat 47, kupiec posiadający własny dom i sklep oraz Marja, Katarzyna i Anna Kofinowie wszyscy z Aleksandrowic. Tło rabunku przedstawia się następująco:

W nocy z dnia 15 na 16 IV. 1933 tj. w Wielką Sobotę na W. Niedzielę o północy dokonano napadu rabunkowego na domostwo Pawła Wójcika w Baczynie. Rabusie wpadli do stajni ukradli cielę a następnie dostawszy się do środka mieszkania oddając na postrach kilka strzałów przyczem przyłożyli Wójcikowi rewolwer do głowy zażądali wydania pieniędzy, a wobec odmownej odpowiedzi poczęli go bić rękojeściami rewolweru, a gdy zalany krwią runął na podłogę poczęli go kopać i znęcać się nad nim. Na krzyk Wójcika nadbiegła jego żona do której padło kilka strzałów od strony podwórza. Steroryzowawszy napadniętych rabusie poczęli rabować mieszkanie i sklep. Zabrali oni gotówkę 38 zł. oraz wyroby tytoniowe, towary i inny dobytek wartości 500 zł.

Rozprawa rozpisana jest na 3 dni.

Rozpr. przew. s. o. dr. Pilarski, wot. s. o. dr. Stuhr i Solecki, osk. prok. dr. Stawarski, bronią adw. dr. Markowicz, Lewartowski, Kohane, Pleszowski. Powództwo cyw. popiera adw. dr. Jan Wozniakowski.

Nożem i siekierą napadli na szewca

Kuś Franciszek lat 30, szewc zam. w Mogile pow. Kraków zgłosił, że wczoraj przechodząc ul. na Nowej Olszy, został ugodzony dwukrotnie nożem w głowę, oraz uderzony obuchem siekiery z niewiadomej mu przyczyny przez Józefa Kołodzieja zam. w Nowej Olszy.

Wymienionego wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło do szpitala św. Lazarza, gdzie po zaopatrzeniu pozostawiono go opiece domowej. Dochodzenia prowadzi się.

Nieudały napad rabunkowy na firmę „Bata"

W dniu wczorajszym rozpoczęła się przed sądem okręg. w Krakowie sensacyjna sprawa groźnej szajki bandyckiej która w listopadzie 1932 r. dokonała śmiałego napadu na fabrykę „Bata" w Chełmku k. Oświęcima. Na ławie oskarżonych zasiedli Michał Majewski, Karol Nawrot, Rudolf Niwelt, Wojciech Piątek, Jan Piątek i Tobiasz Lanzmann.

Wszyscy oskarżeni porozumiawszy się uprzednio ze sobą, i zaopatrzeni w rewolwery udali się pod osłoną nocy do Chrzanowa. W Chrzanowie spotkali się na cmentarzu żydowskim, poczem o północy wyjechali koleją do Chełmka do fabryki „Bata". Po przybyciu do fabryki nastąpił nieoczekiwany zwrot. Policja oczekiwała ich już w Chełmku i otoczyła kordonem całą fabrykę.

Bandyci widząc, że są osaczeni poczęli się ostrzeliwać. Policja odpowiedziała wzajemnymi strzałami. W trakcie wzajemnej strzelaniny zdołał główny herszt Majewski wyskoczyć z 1-go piętra i pod osłoną ciemności ujść z rąk Policji.

Podczas strzelania kilku Policjantów odniosło poważniejsze rany. Wszyscy oskarżeni są policji dobrze znani jako zawodowi kasiarze.

Trybunałowi przew. s. o. Bobilewicz, wot. s. o. Pilarski i Rzonca, osk. prok. Przytulski, i Majewski broni adw. dr. Knoebel.

Zamach samobójczy na dworcu kolejowym

Wczoraj o godz. 4 rano wzywano pogotowie ratunkowe na dworzec kolejowy, gdzie w restauracji dworcowej 23-letnia Katarzyna Hrysak, w zamiarze samobójczym przecięła sobie małemi nożyczkami żyły u lewej ręki.

Lekarz pogotowia po zaopatrzeniu odstawił desperatkę „Pod Telegraf". Hrysakówna była w czasie dokonywania zamachu na swe życie w stanie pijanym.

Szajka złodziejska przed sądem

Na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie, zasiadła wczoraj szajka złodziei a to, Piotr Puz lat 29 kotlarz z Jaworzna oskarżony o to, że dnia 24. V. 1933 skradł Janowi Kaszyce kwotę 1720.- zł.

Razem z nim zasiedli Jan Baran lat 26, robotnik, Józef Radko lat 25 robotnik, obaj z Jaworzna. Oskarżeni zawiązali szajkę na której czele stał Puz i dnia 28. V. br ponownie dokonali kradzieży u niejakiego Guttera, gdzie skradli 246 zł. zdgarek srebrny i t. d. Ponieważ Puz znany był policji przeprowadzono rewizję u niego w domu i znaleziono u niego większą ilość pieniędzy z których 1 banknot 100 zł. poznał Gutter. Oskarżeni do winy się nie poczuwają. Sąd po przeprowadzonej rozprawie uwolnił oskarżonych od winy i kary.

Rozprawie przowodniczył s. o. dr. Bobilewicz, osk. prok. dr. Boryczko, bronił adw. dr Józef Woźniakowski.

Wiadomości z kraju

Samobójstwo adwokata z nędzy

We Lwowie w mieszkaniu własnem przy ul. Sykstuskiej, popełnił samobójstwo 63 lata liczący adwokat dr. Juljusz Rozengarten. Powiesił się on na haku od lampy, a wszelka pomoc okazała się spóźniona.

Rozengarten prowadził we Lwowie kancelarję adwokacką od przeszło 33 lat i powodziło mu się bardzo dobrze. Dopiero w ostatnich czasach, gdy kancelarja adwokacka przestała dawać dochody, znalazł się w opłakanych stosunkach finansowych do tego stopnia, że zabrakło mu zupełnie środków na utrzymanie rodziny złożonej z żony i 15-letniej córki.

Zamach samobójczy dwóch uczenic

Na przystanku kolejowym w miejscowości Wistowa pow. Kałusz usiłowały popełnic samobójstwo uczenice szkoły przemysłowej Eugenja Zapolska i Helena Pasieczna obie w wieku lat 20.

Desperatki pochodzące z Kałusza, wypiły butelkę stężonego kwasu solnego. Tłem desperackiego kroku był brak środków materjalnych na dalszą naukę. Obie uczenice zdołano uratować.

Tajemnicze zamordowanie policjanta

Wczoraj w Borysławiu został zamordowany w tajemniczych okolicznościach posterunkowy Juljan Szeszkowski.

Gdy pociąg ze Lwowa dojechał do stacji, posterunkowy Szeszkowski zauważył dwuch podejrzanych mężczyzn. Zbliżył się do nich, chcąc ich wylegitymować. Wówczas jeden z nich dobył rewolweru i strzelił do posterunkowego Szeszkowskiego, zabijając go na miejscu.

Obydwaj zbrodniarze zbiegli.

Skazanie lekarza za spędzenie płodu na 2 lata więzienia

W Sądzie Najwyższym rozpatrzono wczoraj sprawę doktora Kowalewskiego z Bełchatowa pod Piotrkowem, oskarżonego o spowodowanie śmierci pacjentki Steinerowej, która poddała się niedozwolonej operacji.

Dr. Kowalewski był uniewinniony przez sąd okręgowy, prokurator jednak zaapelował i warszawski sąd apelacyjny skazał lekarza na 2 lata więzienia. Sąd Najwyższy wyrok skazujący zatwierdził.

Zamach rewolwerowy zredukowanego

Zwolniony z posady monter szpitala powszechnego w Stanisławowie Nycz strzelił dziś z rewolweru do dyrektora szpitala dr. Lachmunda. Kula przebiła płuca. Następnie Nycz skierował strzał do siebie i ciężko się postrzelił. Stan obu jest groźny.

Koń przywlókł zwłoki zmarłego w drodze wieśniaka

W niezwykły sposób zakończył życie rolnik Łukasz Dorosz ze wsi Krzywogonicy. Wracając wozem do domu, Dorosz zmarł nagle na udar sercowy. Mimo iż wypadek zdarzył się w odległości kilku kilometrów od wsi, koń, znając dobrze drogę, przywiózł zwłoki Dorosza na podwórze jego domu, gdzie rodzina znalazła nieżywego wieśniaka.

Zbierał datki dla wdów i sierót i chował do własnej kieszeni

Policja państwowa aresztowała Popadyńca Romana Piotra, lat 36, nauczyciela pryw. zam. przy ul. Oboźnej L. 3, za oszustwo popełnione przez zbieranie w Krakowie i okolicy różnych datków na sfałszowane dokumenty, rzekomo na sieroty i wdowy po poległych legjonistach.

Ze sportu

Mianowanie sędziów piłkarskich

Na ostatniem posiedzeniu Zarząd K. O. K. S. zamianował następujących sędziów: p. Schimscheinera Wł. sędzią A. klasy, zaś sędziami rzeczywistymi: pp. St. Bałowskiego, J. Gawęda, T. Giergiera, T. Gryla, A. Grodzickiego, I. Helsingera, mgr. J. Hermana, mgr. Loewa, M. Mermelszteina, T. Mikulskiego, B. Nowaka, Wł. Pawłowskiego, mgr. B. Pirożyńskiego, J. Schelera, A. Seidnera, I. Traubmana, M. Waldnera, R. Wojtasa, H. Wiktorowicza.

Deszcz kar na sędziów piłkarskich w Krakowie

Na ostatniem posiedzeniu K.O.K.S. nałożył szereg kar na swych członków i tak: **Napomnieniem**: pp. Hamerlaka Adama, za niestosowanie się do poleceń Zarządu, Kornfelda Ignacego za nieprzybycie na sędziego linjowego.

Naganą: Blocha Henryka i mgr. Hermana Józefa za niestosowanie się do poleceń Zarządu, Frączkiewicza Lucjana i Traubmana Ignacego za nieprowadzenie zawodów, Seidnera Jakóba zagrożeniem wyciągnięcia najdalej idących konsekwencji w razie powtórzenia się nieuzasadnionych wygadywań, w związku z zarzutami przeciwko p. Staterowi.

Dyskwalifikacją: Rumplera Edmunda 4 tygodnie za nieusprawiedliwione nieprowadzenie przydzielonych zawodów, Rubela Maurycego jednomiesięczną za nieprzybycie jako sędzia linjowy. Hamerlaka Adama 3 miesiące za powtórne nieprowadzenie zawodów i niezawiadomienie Zarządu o niemożności prowadzenia, mgr. Loeffelholza Leopolda 3 miesiące za powtórne nieprowadzenie przydzielonych zawodów, Bałowskiego Stanisława 6 miesięcy za prowadzenia zawodów drużyn niezwiązkowych.

Skreślono: Neuwelta Stanisława za niestosowanie się i nie wykonanie poleceń Zarządu, Olewskiego Zbigniewa na własną prośbę, Bukowca Stanisława za postępowanie sprzeczne z § 7 statutu KOKSU, Bracika M. za niestosowanie się do przepisów, Płonkę L. również za niestosowanie się do przepisów,

Terminarz

Podajemy terminarz zawodów ping-pongowych o mistrz. klasy A. Okręgu krakowskiego.

I. runda

25 listopada, Ż. T. S. — Hakoah, Makabi—Siła, Samson—Ż. M. S., Hagibor—Wisła,

26 listop., Samson—Makkabi, Z. M S.—Makkabi, Wisła—Hakoah, Hagibor—Z. T. S.

2 grudnia. Ż. T. S.—Siła, Wisła—Makkabi, Hakoah—Hagibor.

3 grudnia. Wisła—Z. M. S., Ż. T. S.—Z. M. S., Siła — Samson, Hagibor—Samsom., Makkabi—Hakoah.

9 grudnia. Hakoah—Siła, Wisła—Ż. T. S., Hagibor—Makkabi.

10 grudnia. Z. M. S.—Hakoah, Samson—Hakoah, Makkabi—Ż. T. S., Hagibor—Siła.

15 grudnia. Wisła—Siła,

II. runda.

16 grudnia. Ż. M. S.—Samson, Hakoah—Ż. T. S., Siła—Makkabi, Wisła—Hagibor.

17 grugnia Siła—ŻMS., Hagibor—ŻMS., ŻTS.—Samson, Wisła—Samson.

24 grudnia. Siła—Hagibor, ŻTS.—Makkabi.

30 grudnia. Siła—Wisła.

31 grudnia. Samson—ŻTS. ŻMS.—ŻTS., Makabi—Wisła, Hagibor—Hakoah.

6 stycznia. Siła—ŻTS., Hakoah—Wisła, Makkabi—Hagibor.

7 stycznia. Samson—Wisła, ŻMS.—Wisła. Hakoah—Makkabi.

13 stycznia. Siła—Hakoah, ŻMS.—Hagibor.

14 stycznia. Makkabi—Samson, Hakoah—Samson, Makkabi—ŻMS, Hakoah—ŻMS.

20 stycznia. ŻTS.—Wisła.

21 stycznia. Samson—Hagibor, Samson—Siła, ŻMS.—Hagibor, ZMS.—Siła.

Kluby wymienione na pierwszem miejscu są gospodarzami.

Niebieski ptak w klatce

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Bigosińskiego Jana, lat 55, agenta handlowego bez stałego miejsca zam. za oszustwo popełnione przez wyłudzenie pewnej kwoty, karty zastawniczej oraz podpisy ubezpieczeniowej na ogólną szkodę 400 zł. od Ludwika Kijaszka zam. przy ul. Dwernickiego 7, pod pozorem wystarania się o pożyczkę.

Repertuar.

Teatr Miejski „Igrażki muzyczne"

Kina.

Adria: „Szpieg w masce"
Appollo: „Rewizor"
Atlantic: „Wielkomiejskie cienie"
Promień: „Trade Horn"
Świt: „Biały Upiór"
Słońce: „Blond Wenus"
Sztuka „Nieznajoma z telefonu"
Uciecha: „S. O. S."
Wanda: „Dziś żyjemy"

RADJO

Czwartek 16 listopada 1933 r.

Kraków. Godz. 7 Audycja poranna z Warszawy, 11.25 Program na dzień bież., 11.30 Transm. z Warsz., 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, 12.05 Płyty, 12.30 Transmisja z Wzrsz., 19 Program na dzień następny, 19.05 Skrzynka pocztowa, 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warsz.

Poświęcenie kościółka parafjalnego w Bronowicach Wielkich

Dnia 19 listopada w niedzielę o godzinie 3 popoł. w Bronowicach Wielkich pod Krakowem odbędzie się poświęcenie kościółka parafjalnego, będącego pod opieką OO. Reformatów Krakowskich.

Poświęcania dokona J. Eksc. Najprz. Książę Metropolita Adam Stefan Sapieha.

Kościółek ten ufundowany szczodrobliwością P. T. PP. Fischerów Krakowskich, powiększony został obecnie za staraniem parafjan i obecnego proboszcza O. Anastazego Matlaka.

Powiększenie kościółka jest prowizorycznem, gdyż ciężkie dzisiejsze czasy nie pozwalają na właściwą budowę.

Dojazd do Bronowic Wielkich tramwajem N . 2 do Łobzowa,

Miejska Kasa Oszczędności zawiadamia: Z zakładu Zastawniczego przy Kasie Oszczędności miasta Krakowa komunikują nam, że na odbywającej się obecnie licytacji sprzedaje się przedmioty ze złota i srebra, brylanty, aparaty fotograficzne, mikroskopy, rowery itd.

Aresztowanie złodziei aptekarskich

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Jana Drożdża, lat 22, robotnika, bez zajęcia i stałego miejsca zam. i Bernarda Agerta, F. Goldwassera, lat 20 pochodzącego z Niemiec, pomocnika handlowego, zam. przy ul. Kalwaryjskiej L. 26, za włamanie w nocy z dnia 8 na 9 XI. br. do apteki Jakóba Bagnera, przy ul. Dietla, skąd skradziono artykuły kosmetyczne wart. 500 zł. Część skradzionych towarów od zatrzymanych odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Ugryzł palec posterunkowemu

Przed sędzią dr. Traczewskim w sądzie karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Stanisław Szymański lat 47 murarz z Krakowa osk. o to, że 28 V. 1933. zelżył post. P. P. następnie kopnął go w brzuch i ugryzł w palec.

Sąd po przerowadzonej rozprawie skazał awanturniczego murarza na 6 mieś c. więzienia bez zawieszenia.

Oskarżał prok. dr. Panek

Nieszczęśliwy wypadek murarza

Onegdaj, jak już donosiliśmy uległ nieszczęśliwemu wypadkowi 52-letni murarz Józef Urbański, zam. ul. Wita Stwosza 20, który przewróciwszy się na ulicy skaleczył sobie głowę. Przewieziony do szpit. św. Łazarza, zmarł wczoraj.

Zderzenie auta ciężarowego z wozem przy ul. Dietla

Wczoraj Krawczyk Jan, robotnik zam. w Czyżynach pow. Kraków, jadąc jednokonnym zaprzęgiem ul. Dietla u wylotu ul. Wielopole najechany został przez auto ciężarowe Nr. 71411 Kl. prowadzone przez nieustalonego nazwiska szofera, wskutek czego koń zaprzęgu Krawczyka został w obie nogi przednie okaleczony. Szofer po wypadku z samochodem zbiegł. Dochodzenia prowadzi I. Komisarjat P.P.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 178-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku